

Górski Karabach: kruchy rozejm

Katarzyna Chawryło, Wojciech Górecki

W nocy z 9 na 10 października, po trwających dziesięć godzin rozmowach ministrów spraw zagranicznych Rosji, Armenii i Azerbejdżanu, do których doszło w Moskwie, szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow ogłosił, że strony osiągnęły porozumienie w sprawie przzerwania walk. Uzgodniono, że nastąpi ono 10 października w południe (czasu lokalnego) i będzie służyło wymianie jeńców i ciał poległych. Ponadto ustalono, że strony jednocześnie przystępują do oddzielnych rozmów, mających na celu jak najszybsze pokojowe uregulowanie konfliktu przy zachowaniu dotychczasowego formatu rozmów, czyli przy pośrednictwie Mińskiej Grupy OBWE (której współprzewodniczą Rosja, Francja i Stany Zjednoczone).

Z oficjalnych komunikatów Armenii, Azerbejdżanu i nieuznanej międzynarodowo tzw. Republiki Górskiego Karabachu wynika, że w ciągu ostatniego weekendu (10–11 października) rozejm był wielokrotnie naruszany, bardzo trudno jednak ustalić faktyczny przebieg wypadków. Strony podają sprzeczne informacje i nawzajem je dementują, np. Baku poinformowało o ostrzale przez siły ormiańskie miasta Gandza, w którego wyniku miało zginąć dziewięć cywilów. Choć zademonstrowano materiał fotograficzny i filmowy, to zarówno Erywań, jak i Stepanakert zaprzeczają, że dokonały ostrzału. Fakt, że zawieszenie broni przestrzegane jest „nie w pełnym wymiarze”, a działania bojowe są kontynuowane, potwierdził 12 października Ławrow na zaplanowanym wcześniej spotkaniu z ministrem spraw zagranicznych Armenii. Strony deklarują zarazem wolę utrzymania rozejmu.

Komentarz

- Zawieszenie broni można traktować jako sukces Armenii i ograniczony sukces Rosji. Moskwie udało się doprowadzić do rozmów na jej terytorium oraz wystąpić w roli jedynego pośrednika, odbierając inicjatywę Francji oraz ograniczając znaczenie Mińskiej Grupy OBWE. Fakt, że do rozmów doszło, przedstawiono jako efekt bezpośredniej interwencji Putina, a Rosję jako jedynego, neutralnego wobec stron pośrednika oraz państwo hegemonu zdolne do utrzymania równowagi w regionie. Z kolei Armenia od początku eskalacji konfliktu, w obliczu zagrożenia ze strony ofensywy azerskiej, starała się wymóc zaangażowanie na Moskwie. O uspokojeniu nastrojów w Erywaniu świadczy – skierowana zapewne przede wszystkim do Ormian – wypowiedź Nikoła Paszyniana, który powtórzył swoje spekulacje o celowości uznania przez Armenię Republiki Górskiego Karabachu za niepodległe państwo.

- Jak dotąd Rosji udaje się zachować postawę przyjętą od początku eskalacji walk, zgodnie z którą reakcje Kremla ograniczają się oficjalnie wyłącznie do działań dyplomatycznych, dążą do zachowania neutralności wobec Armenii i Azerbejdżanu, wskazując na dobre relacje z oboma partnerami, a także skupiają się na utrzymaniu roli mediatora, a nie strony konfliktu. Najważniejszą motywacją wstrzemięźliwej i reaktywnej, nietypowej dla Moskwy postawy wobec kolejnej odłony walk w Górskim Karabachu wydaje się niekorzystna sytuacja międzynarodowa Rosji, co powstrzymuje ją przed aktywnym włączeniem się w konflikt. Tło stanowi konfrontacja Kremla z Zachodem związana z otruciem opozycjonisty Aleksieja Nawalnego, zaangażowanie we wspieranie Alaksandra Łukaszenki na Białorusi, konflikt z Ukrainą, a ostatnio także zamieszki okołowyborcze w Kirgistanie, które Moskwa odczytuje jako czynnik destabilizujący w regionie postrzeganym przez nią jako własna strefa wpływu. Nie bez znaczenia pozostaje też ograniczone oddziaływanie Rosji na Armenię, a zwłaszcza Azerbejdżan, który – dysponując zdecydowanym wsparciem ze strony Turcji – doprowadził w praktyce do zmiany *status quo*.
- Próbujący zachować neutralność wobec walczących stron mimo desperackich wysiłków dyplomatycznych Armenii Kreml, zasłaniając się formalnymi warunkami współpracy w ramach OUBZ, nie okazał ani nawet nie zapowiedział wsparcia militarnego dla sojusznika. Możliwe, że w sytuacji krytycznej dla premiera Paszyniana Moskwa próbuje go zdyscyplinować i wymóc na nim ustępstwa w relacjach bilateralnych, co byłoby odwetem za sposób jego dojścia do władzy na drodze oddolnej rewolucji oraz prowadzoną przezeń politykę dążącą do osłabienia wpływów Rosji w Armenii. Z drugiej strony jednak zbytne wzmocnienie Azerbejdżanu w rezultacie walk może być dla Moskwy niebezpieczne, gdyż pociągnie za sobą wzmocnienie i ośmielenie Turcji, która jawnym wsparciem dla Azerbejdżanu w tej odłonie konfliktu karabaskiego kontestuje pozycję Rosji w regionie i podważa jej monopol na decydowanie o granicach stref wpływów. Dotychczasowa postawa Federacji Rosyjskiej wobec Karabachu, w dużej mierze reaktywna i uzależniona od determinacji Azerbejdżanu i *de facto* Turcji, sugeruje, że Rosja – choć pozostaje istotnym aktorem w regionie Kaukazu – stopniowo traci inicjatywę na rzecz innych graczy.
- Z punktu widzenia Azerbejdżanu cele minimum na tym etapie zostały osiągnięte: sprawa Górskiego Karabachu wróciła na międzynarodową agendę, zaś Baku zademonstrowało, że jest zdeterminowane, aby – w przypadku dalszego przeciągania się rozmów – rozwiązać konflikt na drodze militarnej. Prezydent Ilham Alijew oświadczył, że dotychczasowe *status quo* nie istnieje – podobnie jak tzw. linia kontaktowa, oddzielająca przed 27 września pozycje stron. Może to oznaczać zapowiedź dalszych operacji, mających na celu odzyskiwanie kolejnych obszarów. Osiągnięte zdobycze terytorialne pozwalają jednak już teraz przedstawić społeczeństwu obecną operację jako sukces. Szczególne znaczenie mają zajęte miejscowości i tereny położone w północnej części rejonu konfliktu, umożliwiające kontrolowanie poszczególnych odcinków północnej (krótszej) drogi łączącej Erywań ze Stepanakertem. Równocześnie Baku będzie dążyło do tego, aby w ewentualnych rozmowach brała udział Turcja (która jest członkiem Mińskiej Grupy OBWE, ale nie należy do podejmującego decyzję grona jej współprzewodniczących).

- Z punktu widzenia Erywania kluczowe znaczenie ma zmniejszenie zagrożenia dla samego Górskiego Karabachu (większość obszarów zajętych przez stronę azerbejdzańską znajduje się poza nim, na tzw. terenach okupowanych). Strat i poniesionej porażki nie można na razie uznać za klęskę, jednak osłabiają one pozycję wewnętrzną premiera Paszyniana, krytykowanego przez środowiska związane z rządzącą do 2018 r. Republikańską Partią Armenii, a uosabiane przez byłych prezydentów, wywodzących się z Górskiego Karabachu – Roberta Koczariana i Serża Sarkisjana, a także przez rozczarowane brakiem realnych reform grupy, które do tej pory premiera popierały. Pozycja Paszyniana uległa osłabieniu także wobec Kremla – przed spotkaniem w Moskwie armeński premier musiał ze swojej inicjatywy kilkakrotnie rozmawiać telefonicznie z Władimirem Putinem (prezydent Alijew dyskutował z nim od eskalacji konfliktu tylko raz).
- Uzgodnienia z Moskwy trudno uznać za twarde porozumienie rozejmowe, gdyż nie ma w nim dalej idących deklaracji czy gwarancji. Jest to raczej taktyczne wstrzymanie – a w praktyce jedynie ograniczenie – walk. Na obecnym etapie trudno stwierdzić, czy i w jakim stopniu zawieszenie broni okaże się trwałe. W najbliższej perspektywie (do tygodnia) najbardziej prawdopodobne wydaje się ograniczone kontynuowanie walk (ostrzały artyleryjskie i rakietowe) przy unikaniu starć lądowych. Sytuacja taka może potrwać dłużej, lecz nawet wtedy rozejm nie zostałby zapewne formalnie wypowiedziany. W takiej perspektywie – kilku tygodni – za równie prawdopodobne należy jednak uznać także wznowienie walk. Za tym wariantem przemawia ograniczona wola porozumienia z obu stron oraz chęć „skonsumowania” swojej przewagi i zajęcia kolejnych miejscowości przez Azerbejdżan, natomiast przeciwko niemu – zbliżająca się zima oraz wyczerpujące się zasoby amunicji i rosnące koszty prowadzonych przez oba państwa działań militarnych. Doprowadzenie do wznowienia rozmów na temat uregulowania konfliktu jest możliwe jedynie w przypadku konsekwentnego nacisku na strony przez Rosję i innych międzynarodowych aktorów (w przypadku Baku istotne znaczenie będzie mieć też postawa Ankary, która może sabotować rozmowy, jeśli nie zostanie do nich dopuszczona w jakiejś formule).